

# KUŹNICA

## SPRAWY NARODOWE SPOŁECZNE I KULTURALNE DWUTYGODNIK

NR 7 (29)

KATOWICE, 1—15 KWIETNIA 1937

ROK III.

PAWEŁ MUSIOŁ

## TAK CHCE ŻYCIE...

Życiem zbiorowym rządzą przeznaczenia, ku którym naród pragnie kroczyć. Nie to ślepe fatum, które przechodzi ponad głową człowieka, ale te konieczności, które czekają na jego świadomą wolę, na jego kształtującą i regulującą pracę. Reformatorzy społeczni to nie odwracacze historii, ale organizatorzy sił i dążeń, co nurlują w narodzie, realizatorzy ideałów, jakie mu przyświecają; lekarze wsłuchani w organizm narodu, usuwający choroby i czuwający nad jego rozwojem sił. Nieszczęścia narodowe polegają na tym, że nie wyzwala się tych sił i dążeń lub spazja się je, albo przysępuje się za późno do ich wyzwolenia. Polska 18 wieku jest tu symbolicznym przykładem.

Ale życie to nie proste, jednorodne zjawisko. Życie jest walką, ścieraniem się sił. To zresztą stare prawdy. Wiek ideałom jednego człowieka, jednej części narodu przeciwstawiały się ideały drugiego człowieka, drugiej części narodu. To rozszczępienie występuje ze szczególne irracjonalną ostrością, gdy przed narodem stanęła potrzeba wielkich i bezkompromisowych reform i przemian. Przeto w czasach Stanisława Augusta obok ludzi, co pragnęli przebudowy Polski, działali ludzie, co chcieli zachować dawny anormalny stan rzeczy; przeto w Polsce dziesięćsetej części narodu holduje ideałom, które możemy nazwać ideałami narodowymi i chrześcijańskimi, druga część stoi na gruncie marksistowskiego poglądu na świat lub się do niego skłania.

Ten podział będzie się stawał coraz wyraźniejszy, bo taki jest duch czasu; bo nasze państwo i naród czeka przebudowa we wszystkich dziedzinach; czekają wreszcie wielkie zmagania międzynarodowe. A przebudowa może być dokonana tylko w duchu jednej ideologii

i programu; uczestniczyć zwycięsko w wielkich próbach międzynarodowych może tylko jednolity naród.

Ostatnie lata w Polsce stoją pod znakiem dojrzwiania i rozprzestrzeniania się pewnych pojęć i poglądów w narodzie. Ludzie i grupy coraz wyraźniej poczynają sobie uświadamiać, że trzeba stanąć na stanowisku określonej ideologii; że nie ma miejsca na płatanie się w półśrodki, na wymigiwanie się od przynależności światopoglądowej. Deklaracja płk. Koca jest pod tym względem niezmiernie znamienita: mówi bowiem, jak daleko już te procesy sięgnęły w naród; jak coraz bardziej nieaktualne będą się stawały podziały na szereg obozów o tej samej postawie ideologicznej; jak coraz bardziej przybierać będą te zjawiska powszechny charakter i domagać się rozstrzygnięć w praktyce życia. Równie z tego punktu widzenia charakterystyczne jest przejście ZZZ do obozu zdecydowanie klasowego. Oznacza bowiem najoczywistej formowanie się dwóch światów: narodowo-chrześcijańskiego i marksistowskiego. Między tymi dwoma obozami pole będzie się coraz bardziej oczyszczało. Obecnie tkwią na nim jeszcze grupy, co nie mogą rozstrzygnąć: gdzie pomieszać. Ale i one rozstrzygną. Wtedy pole...

Do starcia tych światów dojść musi. Chodzi tylko o to, by zwycięstwa nie trzeba było okupić walkami bratobójczymi. Inicjatywa płk. Koca. jest między innymi próbą zapobieżenia ewentualnej „wojnie religijnej”, w rzeczywistości jednak, zmuszając niewyraźne grupy do opowiedzenia się po tej czy tamtej stronie, przyspiesza ewolucję właśnie w przeciwnym kierunku.

Który z tych „obozów” reprezentuje dziś większą prężność ideową? Który z nich posiada sprawniejszą organizację? Rzecz jasna, że to ostatnie pytanie nie ma odpowiednika w rzeczywistości. Przecież ugrupowania, wyznające narodowy i chrześcijański pogląd na świat, nie tworzą obozu w znaczeniu organizacyjnym. Obok O. Z. N. działa Stronnictwo Narodowe i wiele innych grup, wrogo doń nastawionych. Z drugiej strony rozgardziasz organizacyjny panuje również na „lewicy”. Dalej, Stronnictwo Ludowe przedstawia jeszcze pole ścierania się tych orientacji ideologicznych. Nie ludźmy się, że w najbliższym czasie pękną po jednej i drugiej stronie szwy organizacyjne i powstaną dwa jednolite obozy. Obserwujemy narazie tylko ewolucję pojęć, zataczanie coraz szerszych kręgów przez pewne hasła, tworzenie się ponad murami granicznymi pewnych partii i odłamów narodu wspólnej postawy ideowej, przygotowywującej drogę do zwycięstwa jednej ideologii i jednolitości narodowej.

Naturalne, że mam na myśli zwycięstwo ideologii narodowej. Nie dlatego, bym lekceważył siły przeciwe, siły te obecnie również rosną, jednakże głównie na pożywek nędzy, krzywdy społecznej i niezadowoloności. W istocie są obce psychice polskiej. Z chwilą gdy nowy nacjonalizm polski, w którym integralnie tkwi idea sprawiedliwości społecznej, wystąpi do szerokiej, terennej walki o rząd dusz w Polsce, rozpocznie się odwrót marksizmu.

Chodzi zatem o to, aby zwycięstwo odbyło się przede wszystkim przez penetrację idei narodowych w obozie przeciwnym, przez dynamiczne odzyskiwanie na szerokie masy narodowe. Musi to być walka przebudzonych, zdrowych instynktów narodowych, walka o drogie narodowi ideały z obcą mu siłą i myślą. Tak będzie dobrze, tak będzie zgodnie z naszą kulturą i psychiką. Największym hogaciwem Polski są ludzie. Każdy Polak, którego można odzyskać, jest drogim nabytkiem narodowym. Tępić jedynie należy zło i siewców zła. Na tępienie masowe nie ma u nas miejsca.

## SPRAWY NIEKTÓRE...

Afera, nadużycie, tapówka, słowa od których zdają się pękać rozdzęte szpalły dzienników. Za wiele już tego w prasie, więc ileż tego musi być dopiero w życiu. Wciąż o tym słyszymy. Jak zgryzł piasku w trybach, tak w naszych uszach brzmie to słowa. Bo korpucja, przekupstwo, złodziejstwo i marnowanie grosza publicznego doszło u nas do rozmiarów takich, że tryby maszyny społecznej poczynają coraz bardziej zgryzać i trzeć.

Przejawia się to we wszystkich instytucjach. W urzędach skarbowych, w magistratach, komunalnych kasach i wielu, wielu innych instytucjach, stworzonych dla tak zwanego szarego człowieka. Co o tym może myśleć szary człowiek? Co zwałszcza może myśleć wówczas, gdy z różnych okazyj liczy na nas uroczystości i obchody ludzie mający nad tymi instytucjami pieczę i dozór, ba stojący na ich czele, tak wiele i pięknie mówią o ojczyźnie,

ofiarności i innych pięknych rzeczach. Jak sobie wyobraża wówczas owo sympatyczne ciągnięcie łachu? Dziś wielu w Polsce ludzi, gdy wygłasza wzniośle przemówienie, sięje przez to demoralizację najprzedsiejszego gatunku. Zamiast wzbudzać wiarę i zapał, sięje niewiarę w wielkie słowa, rozmnienia je na wyloty groźby uważany powszechnie za judaszowego. Czy może być większe wyafinowanie w niszczeniu mocnych haseł i wielkich idei. Ale czyszczenie zabagnionych placówek, wymiatanie podwórkowych dyktatorów rozpocznie się kiedyś na dobre. Społeczeństwo, które w swych najgłębszych pokładach jest zdrowe, nie znieście tego i wytrze piasek z pomiędzy trybów. Rozpocznie się wówczas deszcz upadłych aniołów. Bo naród ma we krwi te słowa, które wypowiedział jeden z najlepszych jego synów Józef Piłsudski: „nie może być w państwie za wiele nieprawości”.

Hasło jednolitości narodowej oznacza skupienie się pod jednym sztandarem wielkości narodu tak w sensie organizacyjnym jak i nade wszystko ideowym. Do realizacji tego hasła naród dojrzeja w swych świadomościach odłamów. Ale realizować nie można go szczeni, od góry, realizować skutecznie będzie je obcy nowych ludzi. Przez organizm narodowy przejść musi wtedy dreszcz narodzin nowej rzeczywistości w Polsce. Dlatego na obecne próby organizowania jednolitości narodowej patrzmy jako na pomoc, prowadząc nieuchronnie do wydobycia na wierzch świeżych i istotnych sił narodowych i prawdziwej jednolitości. Ale wtedy pojęcie „prawicy” i „lewicy”, które świadczy o rozdarciu narodu, przestanie istnieć.

EMIL SŁOMKA

# ROZSTANIE

Czytając ostatni numer „Narodu i Państwa” a zwłaszcza artykuł wstępny, nie można się oprzeć wrażeniu, że ma się do czytelnika z biuletynem jakiejś rady ambasadorów lub sprawozdaniem z posiedzenia komisji rozbrojenkowej czy też innego ciała dyplomatycznego a nie z piśmie grupowania politycznego. Bo już na pierwszy rzut oka a tym bardziej po bliższym przyjrzeniu się uchwałom obu zjazdów, to jest Z. Z. Z. i Centralnej Rady Działaczy Społecznych, widzimy sprzeczności, które chce się owinać w bawelną skomplikowanego „wątku rozumowania”. Z. Z. Z. ustosunkował się do deklaracji i obozu płk. Koca w zasadzie negatywnie, Centralna Rada Działaczy Społecznych pozytywnie. Oczywiście, że werbalnie i czysto formalnie, powiedzmy „po adwokacku”, dałoby się wykazać, że sprzeczności natury zasadniczej nie ma. Jest ona i tkwi swymi korzeniami w tonie, w ogólnej tendencji uchwał, w ich podstawowych założeniach. To też bardzo nie przekonującym jest artykuł wstępny w organie naprawickim p. t. „Na marginesie uchwał”. Artykuł ten miał na celu wyjaśnić skąd się wzięły te różnice, wykazać przyczyny i uzasadnić.

Zasadniczym argumentem było twierdzenie, że związki zawodowe parły stale do niezależności ruchu zawodowego od obozów politycznych, dalej, że Związek Działaczy Społecznych miał i ma wyraźną przewagę przedstawicieli wsi. Nie chodzi nam w tej chwili o to, czy argumenty te są słuszne, czy nie, chodzi o sam fakt różnicy. Że ta różnica jest, przyznaje to sam autor wspomnianego artykułu no i fakt odmiennego wręcz ustosunkowania się do Obozu Zjednoczenia Narodowego. Dlatego też rozstanie się Z. Z. Z. z „naprawą” wydaje się nieuchronne. Nie można bowiem służyć dwu panom naraz, zwłaszcza gdy są oni na stopie wojennej ideowo i politycznie. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że wielu z pomiędzy naprawiaczy pracowało i pracuje w Z. Z. Z., tkwiąc równocześnie w „naprawie”. Muszą oni wyciągać konsekwencje z obecnego stanu rzeczy. Stan rzeczy obecny jest pod każdym względem nie do utrzymania. Coprawda tygodnik „Naród i Państwo” twierdzi, że fakt ten mogłby być przykry dla pewnej liczby jednostek, ale nie ma on decydującego znaczenia, natomiast zasadniczym byłoby fakt, zdaniem autora szkoldzi; mobilizacji wyraźnie określonych sił, przegłoszających się do ostrej walki o przyszłość Polski. Ale naszym zdaniem te dwa fakty stoją w ścisłej ze sobą łączności i wskutek tego obydwa mają decydujące znaczenie. Przeciwdziałanie określonych sił robią ludzie, którzy wcześniej czy później, jeśli chcą się utrzymać na powierzchni życia politycznego, muszą się wyraźnie określić. Jesteśmy jako naród w stadium mobilizacji. Jeżeli płk. Koc mobilizuje, to wszystkie grupowania, które do O.Z.N. ustosunkowały się negatywnie, też się muszą mobilizować, chyba że bez walki i protestu chcą ustąpić z pola i przekreślić swe dotychczasowe poczynania. Zdaże sobie z tego sprawę autor artykułu, wyrażaś mówiąc: „lecz w naszych warunkach politycznych skutki tego rodzaju stanu (t. zn. tej mobilizacji) mogłoby być, lub nawet musiałoby być wysoce niepożądane”.

Przekładając to na zrozumiały język stosunków organizacyjnych, znaczy to, w naszym przybliżonym rozumieniu, że „naprawa” ustosunkowuje się do politycznego stanowiska Z. Z. Z. negatywnie. Rozbicie jest tedy faktem. Zrećnie czy niebezpieczeństwo maskowaniem, ale jest, gdyby go nie było, gdyby ci działacze z „naprawy”, którzy tkwią w Z. Z. Z., dalej tkwili w obydwu grupowaniach, byłoby to szczytem ekwilibrystyki politycznej. Alieści nawet wytrwały cyrkowiec nie może zbyt długo spacerować po linie. Są tu przyczyny natury organizacyjno-politycznej, ale są przecież jeszcze głębsze przyczyny rozstania. Z. Z. Z. stanęły wyraźnie na stanowisku marki-

stowskiej walki klas, mówi o tym wyraźnie punkt 2 i 3 tezy II-giej deklaracji ideowej uchwalonej przez kongres Z. Z. Z. Dalej tezy główne deklaracji politycznej zdecydowanie wysuwają żądanie zmiany konstytucji w tezie IV-tej, zmiany ordynacji wyborczej i ustroju parlamentu w tezie III-tej i zastrzegają się przeciw dyktaturze p. 6 II-tej tezy głównej. Czy grupa „naprawy” stoi na stanowisku walki klas?

Deklaracja programowa uchwalona na zjeździe 29. XI. 1936 r. powiada w p. II: „Dajmy do bezklasowego, zorganizowanego społeczeństwa pracy. W warunkach dzisiejszej rzeczywistości społeczno-gospodarczej stajemy na gruncie walki o interesy mas pracujących, która winna mieć na widoku wzmocnienie sił rozwojowych Narodu i Państwa”.

Deklaracja Centralnej Rady Działaczy Społecznych z 7. III. 1937 r. „nawigując” do swoich poprzednich uchwał, postanawia przystąpić do Obozu Zjednoczenia Narodowego. Należałoby zatem przyjąć, że godzi się na deklarację płk. Koca, która między innymi powiada: „Jakkolwiek oderwana od życia, lub też jednej grupie a nie całoci społeczeństwa służąca doktryna gospodarcza czy społeczna nie może być dla nas odpowiednia, ani pożyteczna. Krzewienie nienawidzi klasowej jest obce duchowi polskiemu”.

Być może, że to skłoniło Radę Centralną do nałożenia obowiązku na swych członków „stania na straży interesów świata pracy”. Nie wiemy, jaka będzie organizacja „Ozonu”, czy pozwoli ona na takie stróżowanie, ale gdyby pozwoliła, to niewątpliwie znalazł się i inni „strażnicy” spod innych znaków. Jak wtedy

będzie wyglądała „konsolidacja”, łatwo sobie wyobrazić.

Głębsza analiza obu deklaracji nasuwać może poważne zastrzeżenia co do ich jednoznaczności. Deklaracja płk. Koca stanęła niedwuznacznie na stanowisku solidarystycznym, trudno to twierdzić o deklaracji listopadowej. Ale polityczne ustosunkowanie się naprawiaczy do „Ozonu” każe sądzić, że nie jest to sprawa pierwszorzędnej wagi, inaczej chyba nie przystąpiłoby do Obozu. Natomiast dla Z. Z. Z. jest to rzecz zasadnicza i dlatego Z. Z. Z. nie mógł, chcąc być konsekwentnym, do „Ozonu” ustosunkować się pozytywnie. Sytuacja ideowo-polityczna „naprawy” wymagałaby więc bliższego wyjaśnienia w związku z jej ostatnimi posunięciami, inaczej bowiem może być uzasadniony zarzut nieszczeroci i niejasności. Jeżeli wyjaśnienie by poszło w kierunku solidarystycznym, węzły organizacyjne i ideowe z Z. Z. Z. musiałby się zdecydowanie zerwać, jeśli nie, to nie ma podstaw do współpracy z Ozonem. W tej chwili na wyjaśnienia organizacyjno-polityczne jest już za późno, bo „naprawa” już zaczerpnęła głębokim oddechem „Ozonu”, ale wyjaśnienia wymagałaby strona ideowa tej drogi równocześnie odbywającej do społeczeństwa bezklasowego i Obozu płk. Koca.

Z. Z. Z. natomiast uchwalili deklarację, w której nie ma mowy o syndykalizmie i akcji bezpośredniej, natomiast wiele o parlamencie i wielu przykładowych wyborach i demokracji ludowej. Jest to szukanie porozumienia z P. P. S.

„Naprawa” i Z. Z. Z. stanęły na rozstajnych drogach i wybrały odmienne kierunki. Rozstanie jest faktem.

WOJCIECH POLAK

## OSACZENI

### Skutki pacyfikacji stosunków polsko-niemieckich

Dzienniki niemieckie, wychodzące w Rzeszy, stwierdziły tego roku z okazji trzeciej rocznicy zawarcia paktu o nieagresji przez Niemcy i Polskę, że pakt ten umożliwił Niemcom uwolnienie się od zobowiązań traktatu wersalskiego w dziedzinie militarnej. Pisały wyraźnie, że Polska pomogła Niemcom stworzyć obecną armię, zorganizować przemysł wojenny, a w końcu obsadzić swymi pułkami strefę zdemilitaryzowaną wzdłuż Renu. Nasza polityka zagraniczna przyczyniła się zatem wcale nie do tego, że Niemcy przerodziły się w silne mocarstwo pod rządami kanclerza Hitlera i zagrażają obecnie pokojowi Europy i świata. Polska dziwną swą polityką zagraniczną doprowadziła do tego, że Niemcy zuchwale torpedują wszelkie plany w sprawie nowego Lokarna i otwierają domagając się wolnych rąk na wschodzie. Pokojowością swą wzmocniliśmy wroga, który dziś niedowzuszczając dale do zrozumienia, że swej przewagi militarnej użyje do rozprawy zbrojnej ze swymi sąsiadami wschodnimi. Pakt o nieagresji z Niemcami przyniósł naszemu państwu jedną wielką szkodę, mianowicie przyczynił się w kraju do zupełnej dezorientacji, niesłychanie szkodliwej dla duchowej postawy narodu.

Czy skorzystali na pakcie Polacy w Niemczech? Nie! Ich sytuacja jest beznadziejna. Tragedia jest tym większa, że różne osoby więcej, lub mniej odpowiedzialne za obecny stan rzeczy stosując politykę cofania się i energię swoją zużywając na tuszowanie i przemilczanie doli Polaków w Niemczech. Tłumią zdrowy odruch narodu, buntującego się na szczytach z urzędu uprawiane przez Niemców wobec mniejszości polskiej w Niemczech. Skutek jest ten, że opinia polska jest niedostatecznie poinformowana o tej tragedii naszych rodaków, jaka

się rozgrywa tuż za naszą granicą zachodnią, a Polacy w Niemczech są pozbawieni poparcia moralnego, jakiego jednak winna im udzielić Polska.

Stan ten doprowadził do tego, że kiedy w senacie p. senator Seib w odpowiedzi na perfidne zarzuty senatora Niemca Wiesnera o polonizację niemieckiej młodzieży w szkole zapytał się, czyby nie zastosować wobec Niemców w Polsce takiej samej praktyki, jaką stosują Niemcy wobec Polaków w Niemczech, senator Wiesner odpowiedział: „O tak”. W Niemczech jest wszystko w porządku. Przecież tam nikt nie protestuje, jak to czyni P. Wiesner w senacie polskim. Dzienniki polskie w Niemczech mają usta zamknięte i nie mogą pisać. Postarali się o to Niemcy. Jeżeli się komuś krzywdza stanie, to go się przestrzeżają, aby się nie ważył pisać słowa i nie pisać o nich, jak należy. Przepiszam, pisze się nawet dość odważnie, ale rzadko i co najwyżej w dziennikach prowincjonalnych. Niewiadomo jednak, jak długo w tej formie będzie można jeszcze pisać. Reszta prasy zwłaszcza prasa ogólnokrajowa naogół milczy, a jeżeli coś napisze, to tak skromnie, że na to p. Wiesner nie zwraca uwagi, a z nim i opinia polska.

Wobec takiego stanu rzeczy może p. Wiesner nas prowokować i oskarżać. Polacy w Niemczech są pod „czułą” opieką. Wprowadzono tam nowe formy opieki politycznej w postaci instytucji „Blockwallerów”, „Zellenwallerów”, „Mittarbeiterin/ów fur Mutter und Kind”. Nie może wszędzie zajrzeć komuś umundurowany i tajny, ale taki opiekun rejonowy, czy opiekun domowy, czy nawet współopiekunka matek

ZDZISŁAW OBRZUD

# POETA WALKI I WIELKOŚCI

II.

Nie doceniono wartości życiowej poezji Słowackiego. Nasza publicystyka nie zauważyła, że sądy o życiu społecznym i narodowym oraz wskazania, które zawierają się w jego poezji, często dalek sięgają w przyszłość niż wskazania i nauki Mickiewicza i Krasińskiego i bardziej uwzględniają potrzeby życiowe narodu, walczącego o swoje miejsce pod słońcem i o pojęcie. Choć znajdujemy u autora „Króla Ducha” poglądy i pomysły, których nie zaaprobujemy, choć nie zachwycas nas wcale jego obrona

i dzieci może zajeżdż do kuchni i do szafy i przekonać się, co rodzina polska robi i mówi.

Poza tym odbiwa się obecnie generalnie werbowanie młodzieży polskiej do hitlerowskiej organizacji „Jungvolk” i „Hitlerjugend”. Wprawdzie oficjalnie wyrażono, że „Jungvolk” i „Hitlerjugend” są organizacjami niemieckimi i polska młodzież może należeć tylko do polskich organizacji, ale w praktyce tego wyświadczenia nie respektuje się. Przeciwnie, gwałtem wciąga się chłopców i dziewczęta polskich rodzin do wspomnianych organizacji, zwłaszcza w powiatach rolniczych, gdzie przecież niezależność pod każdym względem jest większa i Polacy w większych mieszkają skupieniami. Karami różnymi grozi się tym, którzy chcieliby z tych organizacji wystąpić. Przypuszczono szturm na polską młodzież i niestety skuteczny. Polaków w Niemczech osaczono i koncentrycznie biją w nich gwałtowne fałszywe germanizacji z pod znaku swastyki. Starszych zmusza się płeniądem lub groźbą do milczenia i bez niczyjzego już protestu wyrwają się z rodziny polskiej młodzież i wychowują ją na renegatów, zdradców własnego narodu. Przez oficjalne zaś milczenie o tych sprawach u nas w kraju rzuca się zaślona na groźną sytuację Polaków w Niemczech i budzi się najwidoczniej w narodzie przekonanie, że na zachodzie bez zmian.

Tylko w senacie polskim oskarżają Polskę i jej władze dwaj Niemcy, Wiesner i Haasbach. Wypytamy: Jak długo jeszcze będą nadużywać naszej cierpliwości i pokorowości?

i nawet apoteoza zasady „liberum veto”, swolście zresztą interpretowanej, w okresie mistycznym, — przecież znajdujemy w jego utworach cały szereg wypowiedzi, wezwań, hasel i wskazań, w których wyraziła się mądrość społeczna autora.

W namierzonych i nie całkiem może sprawiedliwych inwektywach „Grobu Agamemnona” zarzuca poeta rodakom brak pięknej prostoty i bohaterstwa nieugiętości Leonidasowej. W gorczy i bólesci marzyciela, który nie może się pogodzić z faktem, iż rzeczywistość jego ojczyzny bardzo daleka jest od górnego ideału, jaki wypieścił w swej duszy, — miota obelgi na niezsześciłą ojczyznę... niewolników. Ale w tym samym utworze poetyckim, w którym tak silnie dźwięczy nuta rozpacz i zgryzta wielkość strasznego oskarżenia, pobrzmiewa także akord nadziei i polityczny ideał poety znajduje swój wyraz:

„Niech ko północy z cichej się mogiły  
Podnieś naród i ludy przełknięte,  
Ze tak wielki posąg — z jednej bryły,  
A tak łaskawo, że w gromach nie pęknie,  
Ale z piorunów ma ręce i wieniec,  
Gardzący śmiercią wzrok — życia rumieniec”.

(„Grob Agamemnona”).

Pragnienie jedności i mocy narodu polskiego silny znalazło tu wyraz. Naród był w roku 1830-ym, a jeszcze bardziej po przegranej wojnie podzielony na „fakcje” i miotany waściami stronnictw i grup ambitych. Nie posiadał bęspornego ideału i wspólnego dla wszystkich programu działania. Słowacki modlił się o chwilę, w której naród wstanie jednolity, jak „posąg z jednej bryły”. Wtedy będzie posiadał to, co daje życie i umożliwia twórczość, będzie posiadał moc. Z innych utworów poetyckich oraz wypowiedzeń przeciwnych Słowackiego wiemy, że poeta wierzył mocno w przyszłe nadejście jedności i mocy narodu. Wiedział jednak, że pokolenie jemu współczesne na wykrzesanie z siebie tej mocy się nie zdobyje. Bolał nad tym w „Podróży na Wschód”, w „Beniowskim”, w listach do najbliższych. Jako prawdziwy poeta promelejskich wzlotów i bohaterstwa, czuł to dobrze, że moc prawdziwą, moc sterzącą na długo, zdobywa się zawsze

walką i ofiarami; taką walką, w której jest ryzyko: ryzyko szczęścia i własnego życia — taką walką, która odrzuca wygodę i gardzi śmiercią. Dlatego sestina „Grob Agamemnona”, zawierająca wizję zmierzających do śmierci, kończy się słownymi, wyrażającymi pochwałę życia niebezpiecznego i pogardę śmierci:

„... Gardzący śmiercią wzrok — życia rumieniec”.

Zawiera się tu koncepcja śmierci jako przejścia do życia innego i lepszego — koncepcja, która pełne rozwinięcie znalazła w „Genezis z Ducha” i w „Królu Duchu”. Ta sama koncepcja, którą przeplonęły są liczne dramaty Wypiańskiego, którą wyraża Kora z „Nocy listopadowej”:

„Umierać musi, co ma żyć”.

I zawarty jest w tych słowach kult „życia niebezpiecznego”, ten sam, jaki dzisiaj szerzą faszcyści Italcy, kult „walki, co nie lęka się śmierci wśród boju”, jaki głoszą i wyznają Niemcy narodowi socjaliści.

Niejedyn badacz twórczości Słowackiego zastanawiał się nad ideami oraz poglądami społecznymi i politycznymi poety. Niedawno Jan Gwałbert Pawlikowski<sup>1)</sup> i Bogdan Suchodolski zajęli się stosunkiem świętego antagonizmu autora „Psalmodii Przyszłości” do republikanizmu, do sprawy demokracji i do naszego emigranczkiego i społecznego obozu radykalnego. Uczony znawca mistyki Słowackiego słusznie podkreśla, że dwie cechy odróżniają wybitnie „postępowość” i radykalizm autora „Króla Ducha” od dzisiejszego „czernowego” radykalizmu: wybitny idealizm poety oraz jego kult duchów przewodniczących, jego duchowy arystokratyzm. Słusznie także stwierdza różnicę między jego poglądami a poglądami większości lewego odtamu Towarzystwa Demokratycznego na emigracji i w kraju; słusznie przypomina sceptycyzm Słowackiego względem parlamentaryzmu oraz jego „ideę hierarchii duchów”. Nie ma jednak racji Pawlikowski, gdy bagatelizuje stronę merytoryczną wiersza „Do autora Trzech Psalmów” i gdy jego autorowi tylko artystyczne przyznaje zwycięstwo. Tym mniej słuszności po stronie Suchodolskiego, który w swym komentarzu do szkolnego wydania

JAN GRZELA

## Orka

(Fragment z powieści p. t. „Gaździna”)

Z krzepką jakąś słońcezniością wstał dzień Wielkiej Soboty.<sup>2)</sup> Lekki przymrozek ściał rzadką papkę błota po placach w żylastą, szklistą papkę, dachy i sady oblał siwuchą szronu. Ale już to wszystko w podanych do słońca miesiącach miękło i topniało.

Przedświąteczna pogoda i ciepło zaraz od rana blakły się po izbie i obejściu. W powietrzu pachniały święta! Leszna je cała widomie zwiastowała. Ściany jakoś bielej jaśniały w słońcu, place zdawały się bardziej przestronne.

Tak się widziało Cholewinie, gdy niosąc nareczone kłocków z drzewin, przystanęła na placu. (A bo też na całą dziedzinę widok od Cholewów!).

A wnet też wylało się na pole życie z chalu. Wyciągano spod szop wszelką zbrój rolniczą, przykręcano do plugów kroje i żelazka, świeżo poklepane, pokrzykiwano, wyprowadzano konie z masztali...

I już od obejści w pola ku Wróżnie i Tułowi zagrzęczały po kamienistych drożynach plugi i wozy, buchnie na wiatr śmiech bab, co tu i tam po miedzach ciągną gromadkami, albo kopią za plugiem świecące się masnotą słinu skiby.

Dziedzina zadudni bryczką, zagrzmi wóz, — (przy sobocie, a do tego przed dwoma świętami, trzeba to i owo załatwić w miejscu), aby nad

dziedziną na „kępac” mignąć po wyschniętej drodze wartkim i weśmym pędem.

A ruch tej pracy aż się obijał po wszystkich kłach u Cholewów. Zuska, pacholek w spodnie, nie chciała ostatnią wyjeżdżać z plugiem, więc pohukiwała na pastera, a nawi na komornika Cieślara, co miał orać. W mig też wszystko było gotowe, i wio malutki!

Za nią dziewki i baby z widłami i kopaczkami, pyskując, wydzwiając (jako zwyciężające baby), i Cieślaz z powagą wspierając się na łocie<sup>3)</sup>, niby gazda jaki obstarny.

— No, baby, dzisio pierwsze oranie w lasotim roku. — Byłby gazda, tobych nasio! nie jo orol — prawil uroczystie Cieślaz, gdy stanęł w „uboczu” u pierwszego zagonu polowniczyzka. Mieli orać pod wczesne ziemniaki.

— Ja, ja, ta wojna przekleto — westchnęły baby. A fort sie łtoka i fót. Kaj tego narodu sie tela bierze!

— To je tak: jednego zabiją, zaroz dwóch sie urodzi na jego miejsce. Ludzi sie nie wygubi — zawyrokował Cieślaz.

Narychtował plug.

— A orejcie głęboko — przyleciał od chalu glos gaździny.

— Tóz z Pónbóckiem. Cieślaz ujął plug.

— Wio malutki, haho! — Wyprostowały sie poboczki. Ciemno-szara, gruba szpera słinu poczęła kłaść się od odwalnicy zimnym, lśnią, cym hokiem na słońce. A potem zwała się na nią powrotna. Prosto, równo padała skiba na skibę, że uciecha było patrzeć. Coś jakby

te skiby żywe się zdawały i w wielkiej z sobą zgodzie. Taką nową spośród szarej plachy polowniczyzka, wytęchłej pod śniegiem, bywała słałowana wzdłuż, ciemna wstęgą.

I tak ród zagon ku środkowi trochę wypukły, a opadający lekko ku bródzom. I tak zagon za zagonem.

Baby, rozchybawszy parę kupek gnoju, co został od przedwczoraj, jęły się kopaczek. Raz poraz kłóła z nich oprze się na kopaczysku i popatrzy w się dalekość zachodu; albo też coś pocznie prawić: a wtedy wszystkie przystaną, naciągną się do siebie, aby naraz bryznąć śmiechem i chichotem.

Cieślaz z fajką, nabita suszonym podbiałem, w gębie to mruknie: he! se, to: norecznigo tam mażni! [!] to się babom odenie. Zuska strzela na bieu, wiotka, plug popuszcza, ujmuje na grządzielu, — Zuska, której tak zadzroszczą Cholewinie.

Już pierwsze zagony poczęły szarzać na słońcu, gdy naraz zacharzał plug na kamieniach, zagrzęził, podskoczył w górę i wysłiznął się z ziemi. Właściwa ubocz się zaczęła.

Musieli zawołać od kopania pastera: trzeba to przylegnąć plug, to gnój odgrzebać od kroju, to skiby odwalować, by nie zawałyły bródz.

Jeszcze parę skib jakich takich, potem sam bity kamień w spodzie. Plug jak znarowiony koń skacze, startpie człowiekiem, to wyskoczy na jakimś plazioku<sup>4)</sup> i leci kęs, dydląc jeno, nie orząc ziemię. Ze trzeba co!ać i brać głębiej, skiby odnowa.

„Psalმów Przyszłości” zachwycą się rzekomą mądrością polityczną tychże psalmów, a fakt dokonania się rzezi galicyjskiej, której Słowacki nie przewidział, przylatca jako drugoczący argument słuszności wywodów i marzeń Krasinśkiego. Niestusownie też autor „Mystyki Słowackiego” wszystkie wypowiedzenia się poety w sprawach społecznych i politycznych traktuje jako rojenia poety-mistyka, pełne niekonsekwencji i niejasności. Prawda, że tych niekonsekwencji jest sporo i spora poetyckich marzeń mistycznych; — można jednak ustalić pewne poglądy poety na pewne sprawy, można stwierdzić, że o pewnych sprawach i ludziach autor „Lilli Wenedy” zawsze miał to samo zdanie, i że lepij czasem orientował się w dziejach swojego narodu i dalej sięgał w przyszłość, niż większość jego współczesnych.

Nie miejsce tutaj na drobiazgową analizę poglądów społecznych i politycznych Słowackiego w poszczególnych jego pismach. Biorąc pod uwagę całą twórczość poety wraz z jej różnymi fazami rozwoju, możemy powiedzieć, że atakuje on warstwę szlachecką. W „Śnie srebrnym Salomei” wskazuje wyraźnie na winę szlachty w sprawie ruchów hajdamackich, niejednokrotnie podkreśla swą sympatię dla ludu matoruskiego. Obok postaci księdza Marka postać ludowego pieśniarza Wernyhory jest postacią najsympatyczniejszą jego utworów, osnuty na tle życia południowo-wschodnich kresów dawnej Rzeczypospolitej. W wierszu „Do autora Trzech Psalmów” mówi wyraźnie:

„W tych magnalach serce chore:  
Waż im sercem, a proch rzędzić!..

Kiedys ze sio wasz rżęcył  
Było szlachty z serc i z lica;  
Dziś jednogom znał szlachcica  
I kraj cały nie znał wiejeć”.

Było teo Słowackiego, że twórczy duch, działający zarówno w przyrodzie jak i w człowieku, bezustannie musi pracować nad swym materialnym, doczesnym, przemijającym wyrazem, nad „formą” i zawsze co pewien czas rozbić stęszłą już zbytnio skorupę niedoskonałej formy cielesnej, by nie „zleniwieć”, tworzyć nową formę dla nowej epoki ducha i ciągle dążyć do doskonałości. Istoty i światy całe, stęzale od dawna w bezzachu i niezdołone już do wypracowania nowej i lepszej „formy”, muszą ulec zagładzie. Nazywa to „kainostwem natury”. Otóż ten zastój, niezdołność do dalszego roz-

woju i sprzeciwianie się naczelnemu prawu życia zarzaca Słowacki w wierszu „Do autora Trzech Psalmów” — warstwie szlacheckiej:

„Lech dopóki ty i twoi,  
Duchem bożym nie skrzydłaci,  
Chcecie stać na głowach braci,  
Tak jak szatan dołd stoł,  
Ciałem, formą, która kula  
Od tysięcy lat we świecie,  
Choć spróchniała, — duchy gnicie,  
Wyrobiona i przeżłta...”<sup>1)</sup>

Przytoczone słowa stwierdzają ponad wszelką wątpliwość, że Słowacki nie tylko wywał warstwę, z której sam pochodził, wady obyczajowe, ale wręcz uważał tę całą warstwę za przęży. Niejednokrotnie powtarza on sąd, że rola szlachty polskiej, jako zamkniętego stanu, jako warstwy społecznej, kończy się i dla dobra całego narodu rychło zakończyć się winna. Mickiewicza uważał za ostatniego epika staro-szlacheckiego świata, a księcia Adama Czartoryskiego nazwał ostatnim „prawdziwym szlachcicem”. Okazał w tym więcej wyuczucia rzeczywistości społecznej i zrozumienia ducha nadchodzących czasów, niż Krasinśki, który, nie pomny swej własny drugoczącej krytyki stanu szlacheckiego w „Nie-Boskiej komedii”, teraz, pod grozą realnej klęski warstwy, z którą krwią i tradycją mocno był związany, zajął stanowisko gorliwego jej obrońcy, oczyszczał ją z win w „Przedświacie” („Ty nie szukaj w oczach winy”...), szlachcie oddając bezwzględne przewodnictwo narodu w „Psalmach”, a swoją arystokratyczną niechęć do „chłopsstwa”, pomieszaną z uczuciem lęku wobec młodej, a brutalnej siły, wyraził w „Psalmie żalu” w bardzo znamienym zestawieniu: „chłopi, żydzi, kaci”...<sup>2)</sup>). Słusznie zaznacza Pawlikowski, że „duch — wieczny rewolucjonista” Słowackiego niewiele ma wspólnego z rewolucjonizmem socjalistów „zrzeszeniowych” i pierwszych komundarów Francji z lat 1830—1848. Z wszelką słusnością przypomina niechęć idealisty-mistyka i wolnego od doktrynerstwa ciasnych polityków poety do „klubowych demokratów”, do krzykliwych targów parlamentu i do prostackiego egalityzmu. Niemniej, w imię prawdy należy stwierdzić, że autor „Króla Ducha” w istocie kilkakrotnie wyraża się tak, że musimy przyjąć, iż dopuszczał możliwość zbrojnej rewolucji, która, aczkolwiek jest złem, czasem, na przełomie wielkich epok historycznych, bywa złem koniecznym i dobre także, oprócz częściowego zniszczenia, przynosi owoce.

Pogląd taki godzi się zresztą zupełnie z jego teorią grzechu „zleniwienia” i kary w postaci żywiołowej klęski, kataklizmu. Trzeba stwierdzić, że niektóre wypowiedzenia się Słowackiego na temat rewolucji społecznej niewiele odbiegają od poglądu radykalnego demokracj Henryka Kamińskiego, który wprawdzie groził szlachcie krwawą rewolucją społeczną, ale równocześnie dobitnie zaznaczał, że wiono domowa może być tylko ostatecznością i złem koniecznym, którego szlachta polska uniknie, jeżeli w porę zdobędzie się na przeniesienie interesu ogółu nad interes stanowy.

Niektórzy interpretatorzy myśli Słowackiego ujawniają sprzeczności w jego myśleniu społeczno-politycznym i podkreślają niejasność oraz niezłyczliwość pewnych jego pomysłów. Mówią, że i republikanizm i demokracizm, który poeta części u siebie akcentował, poważnie można za kwestionować. Ci krytycy wiele mają słuszności, jeżeli chodzi o różne szczegóły filozofii społeczno-politycznej autora „Kordiana” i jeżeli pojęcie „demokracji” zacięgienią do zakresu pojęcia typowego parlamentarnego ustroju państwowego z drugiej połowy XIX-go stulecia. Krytycy, którzy lekceważą w czambuł całokształt jego myślenia politycznego, nie mają racji, bo wśród różnych pomysłów poronionych i czysto poetyckich rojei na „tematy” polityczne i społeczne znajdujemy trafne wyuczucia genialnej intuicji oraz myśli mogące znaleźć wielkie zastosowanie w życiu praktycznym. Bezwzględni krytycy poglądów Słowackiego zapominają, że inne są zadania poety, moralisty i myśliciela teoretycznego niż praktycznego działacza politycznego, który stoi, rośnie i upada aktualnym programem i siłą swej grupy politycznej. Poeta, moralista i filozof układa tylko ogólne ramy poglądu na świat i daje tylko pewne zasadnicze ogólne wskazania, wytycza zasadniczy kierunek — polityk praktyczny opracowuje szczegółowy program, mogący liczyć na rychłe wykonanie i działa, często gęsto odstępując od wniośniętych zasad i zawierając sprytnie kompromisy, przez życie narzucone. Teoretyk sięga do zasadniczych nurtów duszy ludzkiej oraz procesów dziejowych i rozpatruje te procesy niejako „sub specie aeternitatis” — działacz praktyczny nagina się zresztą do potrzeb chwili, żyje i działa dla chwili obecnej, zabiega stale o „aktualność swych idei, hasel i działań. Praktyczny polityk jest panem i zarządcą dnia dzisiejszego;

To się kamień wbije między żelazko a krój, że aż kołmi powie, to zaś się słomy nań nagarnie wiecheć, a odgrzebać nie ma kto, bo pasterzysko gdzieś w tyle przewraca zwalone na bródzie skiby.

A tu grapa coraz gorsza!

Z koni poczęło się już kurzyć. Mokre były jak szczerzy. Cieślar ręk nie czuł. Pot pskami spływał mu po czole i lichach szarych. Nie dziwota — chłop niemłody już, a zrobiony. Więc stękał i pokłaniał i odpoczywał co chwilę.

Aż w najgorszym momencie Zuska stanęła i ciepła<sup>1)</sup> lejcam<sup>2)</sup> o ziemię:

— Cieślar, dejcje plug, niech wiem, jako to orać! — Chodziła za nią ta myśl jak pies od samego rana, a była marzeniem, od kiedy jeno zaczęła pełnić służbę pacholską. Żeby tak orać, siac!

— Na co też fułosz<sup>3)</sup>, dziech<sup>4)</sup>o! Kęs cie, ale tu trzeba chopał<sup>5)</sup> — jeny bier łopraty<sup>6)</sup> do ręki.

Ale Zuszka już stała za plugiem. Z lubością uczuła na dionach rozpalonych od leje jego kragie, chłodne drzewa nóg.

Pasterz popadł lejece. Cieślar, jako nauczyciel, miał iść pobok.

Przeleciał Zuskę strach, gdy dała znak jazdy. Że może to strasznie trudno orać!

Targnęło rękami. Zgrzyt żelazka o kamień przeszedł od nóg aż po serce. Całą duszę przełała w plug, jakby mu chciała pomóc pruć ziemię, rozgarnąć kamienie. Mocno wpięrajac nogi w ziemię, dzierała go w należytej głębokości i linii.

A Cieślar pouczał: — Nie lygej tak noń, bo jeny roz grzapnie<sup>7)</sup> na kamieniu. Tak zębyś miała uczucie w rękach. No, to tak! Udźwignij kapke! To tak! Mieni się zabierę: No, widzisz! idzie to!

Miotął nią, wyrwiał się na wierzch, to znów dawał nagłego susa w bok. Nie, żeby słaba była! Siły jak woda spływały do ramion, jeno jej strasznie niepręczył się było. Ale się zaczęła! Pot ciurkiem spływał z czoła, gryzł w oczy, lał się po plecach.

— Nale, potworsko dziucha, parcie jeny — krzyknęła kłoraś z bab.

I wnet jak kury, gdy im gaździna chynie siomionkę posładu, gnały poprzec zagony ku plugowi. I nuz dziwić się, chichotać i wrzeszczeć do dziedziń.

— Parcie jeny! tobych nie była rzekłał Miłijoński zazrak! Ta chłopu się nie do!...

A Zuska zarumieniona dzierała plug jak najdroższy skarb. Już jego tajemnica weszła w nią, już czucie w dionach niby waga prawilo, co, kiedy i jak należy... Zdało się jej, że każda skiba, co za nią legła, to coś ogromnie wielkiego i jakby z duszy wyrwane.

Cieślar zamysłony pekał fajkę, kreślił głoć. Baby pomalutku drępacę za plugiem, sercem chwytali każdy jego zgrzyt, czuły każde niebezpieczniejsze miejsce. Jakby to one, a nie Zuska, oraly.

Wtem runął na dziedzinę łomot wszystkich dzwonów i rozkołysanym powietrzem grzmotnął o gronie, jak pięścią w pierś.

— Dzwony rozważa! — krzyknęli naraz. A już dzwiele i pasterz porwały się z wielkim hałasem w dół do sadów potrzasać drzewami. Od siłwki do jabłoni — każdą drzewa potrzęść, póki dzwonia, aby rok był dobry na sady. Bo taki to już zwyczaj od dawien dawna, gdy w Wielką Sobotę rozwiąza po dwudniowym milczeniu dzwony...

— Noże, nucz Jewka — zachęcały z „kępy” baby. Żeby tych psioręk<sup>8)</sup> kapke było.

A już też gaździna wyszła z chaty (z podobniakiem<sup>9)</sup>). Owionęła ją rozkołebana muzyka dzwonów i krzyki i śmiechy czeladzi. Chłusta na nią radość wiosny, zalała tę wieczną troskę, co tam słary teraz porobio? czy... Boże. O!o, gdyby nie ten dzban kawy i ten kosz chleba, zgłazyby się dziewczkami po sadach. A tak to jeno oczyma i sercem.

Aż naraz z poza góry wypłynęły konie i plug. Przystanęły. Potem porwały się ku nim.

Zuska podniosła głowę. Twarz cała aż drgała od ognia. W oczach mieniła się radość.

Spojrzały na sobie: dziewczka i gaździna. Zuska spuściła głowę, bo oczy gaździny były insze, niż zawdy.

— No, gaździnko, już się wom nie trzeba starać o chopa ku plugu — rzekła stara Kapustka.

1) odgrzebywać do pluga, 2) napewno, 3) uderz, 4) piaski kamień, 5) rzucić, 6) bujać, 7) lejece, 8) złom, 9) pogardliwa trochę nazwa na owoc, 10) drugie stulecie.

jego czyny i osiągnięcia czasem przechodzą do historii, ale zawsze są niepowtarzalne i często mało przydatne dla następnych pokoleń. Osiągnięcia głębokich myślicieli cieszą się życiem znacznie dłużej, niż zdobycze polityków i wybitnych "wodzów"; niekiedy trwają tak długo, że przypisujemy im "wiecznotrwałość". Politycy pracują dla jednego, czasem kilku pokoleń i najczęściej dla jednego plemienia, państwa, czy dla jednej grupy społecznej, — wielcy myśliciele i artyści, chociaż także wyrażają duszę swego narodu, czy rasy, pracują jednak dla wszystkich wieków, — nie mogą więc rozdrabniać się w rozwiązywaniu praktycznych zagadnień, które są wyłącznie zadaniami chwili.

(c. d. n.)

1) Jan Gwałbert Pawlikowski: "Społeczno-polityczne idee Stowickiego w dobie mistycyzmu", — Nakładem Tow. Wydawn. "Patria" — Warszawa 1930.

2) Podkreślenia moje.

3) Inna rzecz, że Krasński, dostrzegając rolę Żydów w ruchach rewolucyjnych XIX-go stulecia, wielką okazał bystrość.

JAN BARAŃOWICZ.

## Testament.

Oni — skiby parowane, prute skrupaturl! —  
Spłotkie drętwa stare nożyśka oburzą,  
pora odspać, gnały rozprostawał się niedbaj;  
niech zdrowi drzewce oluga ujmą garścią krzepak.

Ostatni rozporządek, by przystępu zwadom  
wzbrnąć do gniazda, czynię uważny i świadom;  
was przylatynam na świadków biarg i na sędze,  
byście ramotę dali, kiej mie już nie będzie.

Przdy Wszchemogąćmu i Odnożywowski  
powierzam duszę grzeszną: — utepu i troski  
zapis mił, lecz czym chta zasobna, tym gości.  
Zieml zwracam jej cząstkę, utyrne kości,

szesćdziesiąt lat jej służył trud mił frsebulowy.  
Dzieciścinam na nieróbstwo niech czasu nie zbysza,  
niechaj! się wzajem krzepią w postonowie sparkiej,  
A także zaś ma wola w sprawach gospodarki.

Starszy będzie dziedziczył składy od przydola  
aż po ścieżkę w brzezini. Nie zgorsza to rola,  
jest parę stówek w kasie, w lasku sumie rosną:  
wystaw! se gazdostwo, kiej powiele wlosną.

Młodszy weźmie zagrodę, sad i dział nad strugą.  
Niech się dorabia szczęśliw. Ożył i ugrd  
spokłada w żytnie staję, wytnie krze jałowe.  
Córce dwie móg na dworskim przeznaczam i krowę,

grunt łusty, kłt nie będzie ten, kto przyjdzie po nią.  
Za podzwonne niech żyją na jarmark wosną.  
Pochować bez parady. Trunęg Knap zmuniś.  
Płachno ciało podwiezie przed dom organścin.

Ksiądz przezeńga. Sgiedził na smontarz podzwigną.  
To tyle, com miał pedzieć. Nim spletrzeć maligną  
wargi mowy zabacz! i oczy w słup stana,  
chcę się pojeńdać z Bogiem. Na drogę nieznaną  
zdrowasiek nie poskąpć. Ciężki wyrok nieba.  
A ty mi nozēm nie ciąć. Rozmżyś se: — tak trzeba.  
Kaźdemu śmien! pisać, brząskiem czy w odwieczar  
przyjdzie — w przyodzieję się co lepszą obleczeć —  
i chodź — wola nie wola. — Przysuście testament.  
Pawel Stępa. Przełazy. Trzeci stycznia. Amen.

*Jeśli ~~jesz~~ przyjacielem  
pisma,  
zapłać prenumeratę  
i zjedną mu  
prenumeratorów!*

Konto „Kuznicy” w P.K.O. nr. 304-581

JAN KAZIMIERZ ZAREMBA

## Książka o bohaterskiej duszy górników śląskich)

Książkę tę powinno się brać do ręki z uczuciem głębokiego szacunku. A przeczytać ją winni przede wszystkim Polacy, przybyli na Śląsk z innych dzielnic kraju, bo znajdują w niej rzadką sposobność wniknięcia w lajki duszy ludu górnośląskiego, i odkryje im ona — jeśli ją czytał będą umieli — Śląsk prawdziwy, różny od Śląska sentymentalnego z uroczystości lub obchodu.

Ukryte przed okiem niewiajenniczzonego widza rozkwitają na smutnych hałdach śląskich kwiaty poezji ludowej. Te same, które Tetmajer odkrył w Tatrach, a inni zbierali nad Wisłą, w ziemi Krakowskiej i na szarych polach Mazowsza, bo tak samo polskie, jednak bardzo różne od tamtych, bo do wspólnego wieńca kultury najbardziej rodzimej, wykwitę z serc ludu — pracującego, dodają barwy nowe i niezwykłe.

Zbiór legend górniczych „Kwiaty na hałdach” opowiada nam po prostu i bez patosu, zwykłym i jedynym językiem gwary górnośląskiej, o bardzo twardym i ciężkim życiu górnika i o jego wiernym polskim sercu.

Tym, który najwięcej gadek stworzył, bohaterem książki, jest Wernyhora Śląski, Wawrzyn Hajda, ociemniały górnik inwalida, pozbawiony wzroku przez wybuch gazów w kopalni. Czwiek ten, któremu los kazał żyć w wiecznych mrokach, poświęcił się całkowicie krzewieniu polskości. Odburzony jakby drugim, wewnętrznym darem widzenia przewidywał odrodzenie ojczyzny i złączenie z nią Śląska, który mimo że zapomniany i odepchnięty, przechował wien swą polskosc. W czasie największego ucisku germanizacyjnego przewidywał Hajda w swych „godkach” wielką wojnę, przyjsie na Śląsk wojsk angielskich i powstaie Polski.

Opowieściami tymi, tak nieprawdopodobnymi w ówczesnych warunkach politycznych, krzepił ducha ślązaków, aby wreszcie doczekać się jako 78 letni starzec spełnienia prawie wszystkich swych proctów i chwili wkroczenia wojsk polskich.

Opowieści Hajdy prowadzą nas w głąb szych, opowiadają o dawnych dolach i niedolach, o wspomnieniach strasznych nieraz, jak głądy i zarazy, które Śląsk nawiedzały, a przechowywali wiernie w legendzie. Czytamy o walce z nienawistnymi zawsze Germanami — ciacharami, o srogich panach niemieckich, pędzących ludzi dniem i nocą do robót w kopalniach, że czo-

wiek widoku słonka bożego zapominał, a kilorzych sroge postacie opłotła legenda.

Jawia się one na kartach powieści w niesamowitych kształtach duchów ziemnych, Goduli chętnie krew pijącego, Szarleja i Skarbinka-Zabrzezkiego, którego modłitwa Świętej Barbarki od zguby, niechybnie mu za jego wielkie zbrodnie pisanę, uratowała. Bije z tych kart uwielbienie tężnyż żywotów, kult dla odwagi górników, chłopów pierońskich, co to czują się w labiryncie kopalń jak ryba we wodzie i że w wszystkich poczwarami pieklemian dają sobie radę. Zamilaństwo w mowie krótkiej, dosadnej, prawdziwie męskiej.

I jakże górnik nie ma śmiało schodzić w piecary pełne dzwiny tajemnic, gdzie drzemia jeziora podziemne na miejscach dawno zapomnianych kopalń, gdy w pracy towarzyszy mu orędowniczka jego niebieska, Święta Barbarka. Postać tej świętej przewija się przez wszystkie opowieści, opromieniając je wiarą żywą i prośbą, jakże odmienną od polowicznej i niepewnej wiary, będącej udziałem nas wszystkich. Wiara ta wznosi bohaterów „godek” na te wyżyny, gdzie wszystko staje się możliwe, a człowieka czyni tak potężnym, że ten z pomocą Bożą cuda działać może. I dlatego górnik ze wszystkich świętymi w najlepszej jest komitywie i do nieba trąci, gdy potrzeba, aby u Trójcy Świętej o swe prawa i stanu swego powagę się upomnieć.

Kiedy staremu Hajdzie już nie wiele brakowało do śmierci, opowiadał on taką gadkę:

Jo im padom — iże jeszcze cołki Gorny Ślązek przyjdzie ku Polsce. Wiedzą, jako mi się zda? To bydzie wtedy, kiej Żmartwychwstanie Pańskie trefi na łostainio niedziela kwietnia, kiej strzezi roz prząd do Pieklor anglicyany... Przodzi bydzie sroga wojna, moka sie kwie kole Pieklor wyleje, aże Prenaświęsto Paniczka zlezie z cudownego łobraza i bydzie dawać poróz, coby niechtio Górnoślązakami nie nagrowł ni pomiatło.

I dziępiro przyjdzie cołki Gorny Ślązek ku Polsce, prz kierej łostanie na wieki wieków amyn. Łobocą, eli stary Hajda nie prawda padół. Łobocą, bo mi się zda, iże óni jeszcze tego doczekają. A kiej się tak stanie, prosza ich, prząd na moja mogiła i porzająka za moja dusza „wiecyi łodpocnek”.

Tak prawł stary Hajda o przyszłości Śląska.

\*) Kwiaty na hałdach. Górnośląskie legendy górnicze. Zebrał i opisał Ludwik Łajmowy. Nakładem księgarni T. Mikulskiego w Katowicach.

## ŻYCIE TEATRU

### Teatr im. St. Wyspiańskiego w Katowicach

„KTO ZABIŁ?” Try dni rozprawy sądowej, napisał Ayn Rand, reżyser Jan Bonencki.

Przedane nowatorstwo sztuki poparte odpowiednimi podjęciami reżysera i sensacyjność fabuły przyciągnęły niewybredną publiczność, pasjonującą się oddzieleniem afektu trucielskiego, skrytobójstwa i m. Ludzie, dla których ukazują się nadyzwyczajnie wydania z okazji sensacyjnego zakończenia jakiegos procesu o morderstwo, że sztuki tej niewątpliwie byli zadowoleni. Dawała im w ciągu trzech godzin łie skondensowanej emocji, ile w rzeczywistości mogłoby odebrać na przestrzeni przynajmniej dwóch tygodni w szczyplich codziennych dawkach. I jeśli o te słone sztuki chodził, to przynajmniej trzeba, że została napisana z dużym wyczuciem zainteresowań przeciętnego widza, pomyślna i przeprowadzona z dużym sprytem, obliczona na rozterkę i dyskusję, które rozmieniają i stwarzają wśród publiczności almeślarz sprząjajca dobremu projektu.

Ale pomimo tych „zał” podzielić ona musi los każdego swojego pierwowzoru. Zepomną o niej wszyscy, tak jak zapominają po kilku dniach o najbardziej sensacyjnym wyroku. Pytanie „kto zabił?” pozostawia bez odpowiedzi i przejdą nad wszystkim do porządku, nie wzbogaceni żadnym nowym i irwalnym przycięciem.

Typy, którzy auto galerię całą przez szał sądową przesuwa, nie przedstawiały się interesująco. Sz skarykaturowane i szablonowe. Niektóre stanowią zupełną zagadkę, czego na dobro ich bynajmniej zapisać nie można.

Sensacyjność sztuki wymagała tej zagadkowości. Autor, zwyyczajem coraz bardziej się przywiązujący na scenie, nie zainteresował się zupełnie moralną stroną tej kryminalnej historii. Rzecz jest tak napisana, że na czoło wybiegały się nawet zamiast pytania „kto zabił?”, kwestia, kto się z tej krawkiej i ponurej hocy wymygnę? A ponieważ przeciwnością jest tu sobie dwa światy zbrodniarzy, jakkolwiek autor podtytułuje wyrok, zawsze będzie on urągaj podawstwowym zasądem dykt. I dlatego sztuka jest zła, sensacyjna w najgorszym gatunku, demoralizująca, słowem taka, jakiej scena miejsca poświęcać nie powinna.

Jeśli szła dobrze i cieszyła się powodzeniem na prowincji, lym gorzej. Dość mamy takiej strawy w dziennikach, sferi robotniczej mają jej aż nadto w płęcio i dziełogłosznościach czy w zeszytach różnych periodycznych wydawnictw, obłąkających coraz głębiej kioski. Teatr powinien mieć wyższe ambicje.

Szkoda było zachodu z zaprzaniem do reżyserii tej rozprawy nienazwęż wielkości, jakiej jest Jan Bonencki. To samo mógł zrobić katowicki zrobić własnymi siłami i to by wystarczyło.

Jeśli chodzi o grę, zwrócić trzeba uwagę, jak nie panuje ostatnio nad swymi rolami p. Stanisławski, która pozyskała już przecie sympatię publiczności bardzo miłą i dobrą rolą w „Matuzie”. Rzecz inna, że obsadzana jest w rolach nie bardzo dla niej właściwych.

Zh.

# KRONIKA

W czasie ostatnich rozruchów w Paryżu padło pięć zabitych i dwustu rannych. Leczby te miały swoją wymowę. Upartie podejmowane próby obłaskawienia komunistów jakos się Francuzom nie udają. Namawianie zwolenników Stalina i Trockiego, aby postępowali lojalnie kończy się w ten sposób, że knąbrni uczniowie dają w skórę nauczycielom. Mimo gorzkich nauk Francuzi jednak narazie nie zrażają się. Leczka hiszpańska także ich niczego nie nauczyła. Zato dla nas, którzy sąsiadujemy z komunistyczną Rosją i bacznie śledzimy jej działania, rozruchy paryskie są jedynym dowodem więcej, że parlamentarna demokracja w obecnej swej formie jest wprost idealną pożywką dla komunizmu. Przekonanie to dziela wraz z nami, zresztą i inne społeczeństwa. Dlatego też epoka demoliberalizmu kończy się niedługo.

Można to skłoniwałoby że smutkiem lub z radością. Niemniej fakt pozostanie faktem. Nie pomoga tu żadne „Odnowy” ani rzeczowe artykuły pełne słusznych uwag. Poprostu warunki zmieniły się i nie można już organizować społeczeństwa na dawnej lub zbliżonej do dawnej podstawie. „Trzeba z żywymi naprędzić”, choćby ta droga była bardzo zmutna i niewiedząca.

Bo tak właściwie a nie inny, zmutny w poszukiwaniach jest nasz wiek XX. Historia narzeka go kiedyś wiekiem zamiętu, przewlekłego starcia sprzecznych doktryn. Wiek maozowego wyłaniania się nowej rzeczywistości.

Swoją drogą słuszność kaže przynajmniej, że ten tak wyklinalny przez młodych liberalizm miał swe lata bohaterskie i chlubnie nieraz zapisał się w dziejach świata. Walczył i wywalczył słusne prawa jednostki, stworzył piękną legendę nieprzerwanego postępu ludzkości, humanitaryzmu, iowarzystwo epoki rozwoju materialnego Europy. Ale powoli gasły światła ideałów. Tolerancja zaczęła coraz częściej oznaczać inderferentyzm ideowy, a swa trybunał parlamentarnych stracili kredyt u mas. Literatura przestała podawać sygnały bojowe i ugrzęzła w estetyzmie. Sceptyk Francis twierdził, że kiedy droga kłódy idziemy, usłana jest różami, zębna rzeczą jest zasnawianie się, dokąd prowadzi.

Wszystko to należy już do przeszłości. Dzisiaj mniej chodzi nam o różę. Zato chcemy namiętnie wiedzieć, gdzie prowadzą nasze ścieżki. Wołamy o dogmat. Chcemy uznawać autorytety, podporządkować się przez nas samych stworzonej idei. Nie możemy być tolerancyjni, ponieważ jesteśmy bezwzględni. I wogóle chcemy być gorący lub zimni, nigdy zaś letni.

Zresztą, odkąd materialści przemysłowi swe założenia do końca i konsekwentnie doszli do komunizmu, liberalizm przestał być w ogóle możliwy. Powstał bowiem dogmat bolszewicki, zaborycz i bezkompromisowy, ingerujący w sposób bezwzględny w życie każdego społeczeństwa. Dyskusje na temat wolności przekonań i poszanowania praw ludzkich były dawniej zawsze możliwe. Odbywały się niejako w kółku zwaniżonych członków rodziny. Dzisiaj rozmowy takie toczzone z komunistami tam gdzie udało się im władzę objąć, trwają krótko i kończą się niewesoło. Ani na wiosnę nie wolno się odchylać od linii generajnej. Heretyków morduje się jak dzikie zwierzęta. Ortodoksja zupełna.

Dlatego właśnie walka z komunizmem nie może być prowadzona przez efektykół społecznych i ludzi nijakich. Zwyciężyć może go tylko zwarty ideowo naród, solidarny społecznie. Tak zareagowały na hasła komunizmu inne narody, i tak reaguje coraz widoczniej naród polski. A że każdy zdrowy organizm narodowy stwarza sobie własną treść i formę swych po-

czynach, więc ruch narodowy polski nie będzie malpowianiem wzorów włoskich, niemieckich, hiszpańskich, tylko walką o samodzielne wyrażenie treści naszej duszy zbiorowej. Walką o drugą, wewnętrzną, rozszerzoną niepodległość. Zbyt często nadsluchiwaaliśmy nowinek wschodnich lub zachodnich. Czas wreszcie uświadomić

sobie naszą własną strukturę psychiczną. Ośmielić się czuć, działać, myśleć po polsku. Gdy to się stanie, ludzie u nas będą swobodnie oddychać, radośnie pracować, więcej dawać z siebie Państwu i społeczeństwu. Bo staną się wienczas naprawdę całymi ludźmi. Odnajdą zagubioną treść własnej duszy. J. K. Z.

## Ważne zdarzenie w życiu polskiego rzemiosła szewskiego na Śląsku

W dniu 20 marca br. w śródmieściu Katowic przy ulicy Zamkowej został uroczystie otwarty i poświęcony pierwszy sklep obuwia jednej na Śląsku polskiej i chrześcijańskiej spółdzielni szewskiej „Obuwnik”, organizację coraz większe szeregi samodzielnich rzemieślników szewskich. Historia tej pionierskiej placówki, będącej w okresie tak znaczącego rozwoju, jest dla nas jeszcze jednym dowodem na to, że walka z żydostwem, zastępującym coraz głośniejsze galeje gospodarstwa narodowego, przeprowadzimy zwycięsko w planowym a systematycznym wysiłku na odcinku gospodarczym. Na tej to drodze musimy się zejść my wszyscy Polacy, parłasi we własnym Państwie, pozbawieni własności wielkości zakładów pracy i przedsiębiorstw handlowych, my, którzy z zadziwianym uporem, spotykanym w społeczeństwach o typie ślaskich, ludzkiego jałgu dziwną nieufność i nieczułość dla nas uprzedzenie do słowno rzemieślniczych i zawodów handlowych. Naród, jak my Polacy, który znajduje się w począłkach swego rozwoju gospodarczego, w okresie budzenia w sobie wiary we własne siły i odkrywania utraconych pozycji gospodarczych, ma jedną jedyń drogę, i jedną wielką siłę, która umiejętnie zorganizowana i polierowana może dać nam zwycięstwo. I wsiła siła nabywa szerokości resz polskiego świata pracy oraz polskiej inteligencji, którą musimy opasować i skierować tam, gdzie nam na to wskazuje nasz Instytut samozachowawczy tj. do polskich sklepów.

Spółdzielnia „Obuwnik” powstała przed 5-ku laty i oparta została odrazu na zdrowych zasadach spółdzielczych oraz na ambicji i ofiarności swych członków. Dowodem tego niech będzie następujący fakt: Walne Zgromadzenie członków Spółdzielni uchwalilo w dniu 17 maja 1936 roku na wniośnię Rady Nadzorczej przełać do funduszu rozwojowych 70%, całego uzyskanego w r. 1935 zysku; z funduszu tych powstała nasze własne, polskie kapitały, które powiększają rozmiary prowadzonego przedsiębiorstwa. Młaz rozwoju tej organizacji będą następujące ofery: 46 członków w roku 1935, 240 w roku bieżącym. Tylko ta droga zbiorowa, spółdzielczego gromadzenia kapitałów, będzie mogła w przyszłości przejąć z rąk obcych handel detaliczny, opomaw hurt, byj doje do ostatniego etapu, jakim być musi: własna wytwórczość i własne fabryki. Zadaniem Spółdzielni „Obuwnik” jest, jak każdej innej podobnej placówki, podniesienie gospodarstwa i zarobków swych członków przez prowadzenie wspólnego przedsiębiorstwa. Ponadto władze Spółdzielni rozumieją głęboko swój cel i swoją rolę, polowały dąży naciśk na działalność kulturalno-owsiawotną organizując dla swych członków różne kursy ogólne i fachowe, celem podniesienia oświaty oraz wiedzy zawodowej wśród swych członków.

Pierwszy sklep „Obuwnika” w Katowicach przy ul. Miłyńskiej miał realizować cel Spółdzielni przez wspólny zakup surowca z polskich garbarni pochodzącego oraz przez dołarczanie swym członkom pracy drogą przyjmowania zamówień. Drugi sklep przy ulicy Zamkowej otwarty w dniu 20 marca jest zakładem rozsprowadzającym obuwia wytwarzanego przez rzemieślników polskich, członków Spółdzielni.

Naszym obowiązkiem jest od dziś zakupować wszelkie obuwie dla nas i dla naszych rodzin w sklepie Obuwnika przy ulicy Zamkowej. A. M.

## NOWE KSIĄŻKI

Gen. M. Zaruski: Z harcerzami na „Zawiszy Czarnym”. Książnica Atlas. Łwów-Warszawa 1937. Str. 126 — Zł 2.60.

Książka daje nam obraz życia i pracy młodej załogi, wrażeń i przygód, których morze wiajemniczymom nigdy nie skąpi. Utrzymana w tonie swobodnych opisów przeżytych, słowno interesująca i pożyteczna lektura zarówno dla młodych jak i starszych ludzi. Treść wywołuje liczne ilustracje.

J. Półdes: „Ullica Kota-Rybolowicy”. Książnica Atlas. Łwów-Warszawa. 1937. Str. 304 — Zł 7.50.

Okródek tej powieści stanowią przeżycia rodziny emigrantów węgierskich a historia tych przeżyć, to zarazem dzieło ostatnich 15 lat Europy. Ten właśnie moment, że „Ullica Kota-Rybolowicy” kreśli nam w przekroju tak bliskie każdemu z nas dzieje, stanowi obok znakomitego opracowania tematu największą atrakcyjność i aktualność powieści.

H. Małewska: „Żelazna korona”. Książnica Atlas. Łwów-Warszawa. 1937. Str. T. I. 269, T. II. 293 — Zł 14.00.

Jest to powieść historyczna. W pełnym znaczeniu tego słowa powieść, nie ubarwiona biografją, ani też historyczny raport. Tym niemniej historia jest w niej kostiumem, szkieletem, jest samym rdzeniem utworu, jego najgłębszym akcentem, racją bytu. Historia w sensie szerokim; jako spłot problemów chwili i problemów wieczności, namiętność ludzkich i konieczności nieubieganych, wreszcie jako fresk bąjnego, renesansowego obyczaju. Na tym tle występują postaci bohaterów, silnie zarysowanych indywidualności, wyścacieleł epoki, a zarazem po prostu ludzi z krwi i kości, bliskich nam i dobrze zrozumiałych. Losy ich wszystkich rozwijają się w cieniu potężnej postaci cesarza Karola V, naczelnego bohatera powieści, zbliżającej się przez to do typu „wie romantycznej, tak popularnego na Zachodzie. Wokół niego, sternika Europy, w przeciągu półwiecza, krzyżują się problemy powieści; z kart jej występuje — coraz wyraziściej jej konowci — niepospolity władca i niepospolity człowiek. Zbliża się ku nam postać prawie obca nam dotąd, nieraz krzywkona. Postać europejska, światłowa.

Tadeusz Dziedzicki: „Centrum wielkich reform”.

Janusz Ignaszewski: „Polski rynek żelaza w r. 1936”.

### WYDAWNICTWA INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO.

S. Kaufmann i R. Maryniarczyk: „Roboty publiczne w Województwie Śląskim”.

Józef Skoczko: „Stosunki kulturalne Śląska ze Lwowem w wiekach średnich”.

Kazimierz Tymieniecki: „Kolonizacja a germanizacja Śląska w wiekach średnich”.

Aleksander Szecepański: „Kierunki eksportu wytworów przemysłu Źłornickiego”.

Bronisław Giziński: „Posłpy przemysłu chemicznego na Śląsku za czasów polskich”.

**Nowootwarcie!**

**„OBUWNIK”**

Spółdzielnia handl.-przemysłowa  
w Katowicach, Zamkowa 1

Zwieszenie szewców chrześcijań

Jedyny na Śląsku  
magazyn obuwia  
wyrobu ręcznego

Wielki wybór obuwia na sezon wiosenny

Lokal Redakcji i Administracji naszego pisma został z dniam 15 lutego przeniesiony i adres jego brzmi:

Katowice, ul. Dąbrowskiego 4  
telefon 353-96

Redakcja i Administracja: Katowice, ul. Dąbrowskiego Nr 4 — Telefon Nr 353-96 — Konto P. K. O. Nr 304.581		
ABONAMENT: roczne 5,— zł, półroczne 3,— zł, kwartalne 1,50 zł. Numer pojedynczy 0,30 zł.	CENY OGŁOSZEŃ: 1/3 strony 500,— zł, 1/2 strony 250,— zł, 1/4 strony 120,— zł, 1/8 strony 60,— zł, 1/16 strony 30,— zł. Drobne ogłosz. 25 gr za słowo.	
Przyjmuje się tylko ogłoszenia firm polskich i chrześcijańskich.		